

Ontologia cudu, egzegeza pytajnika i inne inspiracje z polsko-niemieckich miast podzielonych – jako pokłosie lektury monografii wrocławskich socjolożek pogranicza

Marcin Dębicki¹

[https://doi.org/ 10.25167/ppbs943](https://doi.org/10.25167/ppbs943)

Streszczenie:

Artykuł koncentruje się na niedawno wydanej książce poświęconej fragmentom pogranicza polsko-niemieckiego: Cud pogranicza? Zgorzelczanie, gubinianie i słubiczanie o życiu w miastach podzielonych. Jest to analiza porównawcza tego, jak transgraniczny wymiar życia w tych miastach jest portretowany przez ich mieszkańców. Książka jest oparta na empirycznych badaniach przeprowadzonych w tych miastach przez autorki (Kamillę Dolińską, Julię Makaró i Natalię Niedźwiecką-Iwańczak – wrocławskie socjolożki) w latach 2010–2015.

Należy podkreślić, że artykuł nie jest zwykłą recenzją. Poza jej „tradycyjnymi” elementami, zawiera on bowiem komentarze na temat socjologii pogranicza i rozważania dotyczące pogranicza i relacji polsko-niemieckich. W ten sposób dochodzimy do centralnej części tekstu, tj. ontologii cudu, który wydarzył się (lub nie) w owych trzech miastach podzielonych tego pogranicza. Taka mieszana natura artykułu skutkuje jego nietypową strukturą, jako że nie stawiam w nim hipotez, a moja metoda badawcza sprowadza się do odniesienia ustaleń autorek do literatury przedmiotu oraz mojej własnej wiedzy na temat badanej rzeczywistości.

W artykule zajmuję się naturą cudu zasygnalizowanego w tytule książki, a także pytajnika, którym opatrzone frazę „cud pogranicza”. W konkluzji przychyliam się do stanowiska autorek, które piszą, że obecnie nie można jednoznacznie stwierdzić, że cud ów wydarzył się w badanych miastach. Jednocześnie zaakcentowałbym mocniej, że odległość, która dzieli stan obecny oraz rzeczony cud, jest mniejsza, niż się wydaje. Poza tym uwypukliłbym, że lepiej byłoby tu mówić o cudzie normalności niż po prostu o cudzie. Ostatecznie jednak podkreślam, że książka znacząco poszerza naszą wiedzę na temat transgranicznego aspektu życia w polsko-niemieckich miastach podzielonych, a moje uwagi sygnalizują raczej nieco inne rozłożenie akcentów niż rzeczywistą korektę.

Słowa kluczowe:

pogranicze polsko-niemieckie, Zgorzelec, Gubin, Słubice, socjologia pogranicza

Standard cytowania (APA):

Dębicki, M. (2019). Ontologia cudu, egzegeza pytajnika i inne inspiracje z polsko-niemieckich miast podzielonych – jako pokłosie lektury monografii wrocławskich socjolożek pogranicza. *Pogranicze. Polish Borderlands Studies*, t. 7, nr 2, s. 55-80.

1 Marcin Dębicki – Uniwersytet Wrocławski, Instytut Socjologii; e-mail: marcin.debicki@uwr.edu.pl

W 2018 roku na rynku wydawniczym pojawiła się monografia wrocławskich socjolożek pogranicza, Kamilli Dolińskiej, Julity Makaro i Natalii Niedźwieckiej-Iwańczak, pt. *Cud pogranicza? Zgorzelczanie, gubinianie i słubiczanie o życiu w miastach podzielonych*². Autorki książki pracują w Zakładzie Socjologii Pogranicza Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, który to fakt koresponduje z ich dotychczasową działalnością badawczą i wydawniczą, zorientowaną właśnie na zagadnienia związane z pograniczami, wielokulturowością czy po prostu szeroko rozumianą etnicznością. W ten nurt wpisuje się także omawiana monografia – efekt wieloletnich zainteresowań autorek pograniczem polsko-niemieckim, studiów nad teoretycznymi wymiarami funkcjonowania tego typu obszarów oraz badań empirycznych przeprowadzonych we wspomnianych miastach w latach 2010–2015.

Specyfika pogranicza polsko-niemieckiego, także w nawiązaniu do innych pograniczy RP, stała się dotychczas przedmiotem szeregu prac (zob. np. Dołzbłasz 2015; Boehnke, Rippl, Fuss 2015; Martín-Uceda, Jańczak 2018; Wróblewski 2018), jednak wciąż przykuwa szczególną uwagę kolejnych badaczy jako swego rodzaju laboratorium zjawisk, które – być może – z czasem zaistnieją również na innych rodzimych kresach (por. Kurcz 1999). Wprawdzie w polskiej rzeczywistości z miastami podzielonymi mamy do czynienia przede wszystkim na granicy zachodniej, to jednak opisany przez socjolożki kształt „rzeczywistości transgranicznej” – szeroko pojęte formy współżycia społecznego tamtejszych Polaków i Niemców – jawi się jako istotny punkt odniesienia dla aktorów społecznych skoncentrowanych również na innych pograniczach. Uprzedzając szczegółowy wywód, zaznaczmy, że współcześnie, w dobie zachwiania się procesów integracyjnych w Europie i próby ponownego zdefiniowania racji stanu Warszawy, w tym jej miejsca w Unii Europejskiej oraz relacji łączących Polskę z innymi państwami, ranga monografii pokazującej zakres i charakter polsko-niemieckich interakcji transgranicznych w wymiarze społeczno-kulturowym może tylko wzrosnąć. W związku z tym należy założyć, że *Cud pogranicza...* stanie się – w rzeczy samej: już się staje – przedmiotem wielu odniesień i inspiracji (por. Opiłowska, w druku).

Z podobnym oddziaływaniem mamy do czynienia także w przypadku niniejszego artykułu. Przekłada się ono na trudność w jednoznacznym zakwalifikowaniu go od strony gatunkowej, bowiem pomieszczono tu elementy kilku form wypowiedzi, z których żadna nie pretenduje do miana konstytutywnej dla natury rozważań. Mamy tu więc zbiór uwag, które charakteryzują typową recenzję; mamy szereg komentarzy, które być może poszerzą nasze spojrzenie na socjologię

2 W dalszej części artykułu odniesienia do tej pozycji zawarto w tekście głównym (w nawiasach).

pogranicza; część artykułu jest głosem na temat momentu, w którym autorkom przyszło podjąć decyzję o napisaniu rzeczonyj książki, a który charakteryzuje się prymatem określonego spojrzenia na działalność publikacyjną naukowców. Centralną część artykułu, a zarazem jego zasadniczy problem badawczy, stanowi zaś refleksja na temat „natury cudu” i zasadności pojawienia się znaku zapytania, którym autorki opatrzyły początkową frazę tytułu swej monografii. Wszystkie te wątki będą traktowane jako głos w kwestii kondycji współczesnych relacji społecznych w polsko-niemieckich miastach podzielonych i odnoszącej się do nich naukowej refleksji. Należy przy tym zaznaczyć, że adekwatność kategorii „cud” będzie rozpatrywana w dwóch wybranych kontekstach, w jakich możliwe jest orzekanie o życiu w Zgorzelcu, Gubinie i Słubicach: stanu normalności, rozumianego jako efekt kilkudziesięcioletniej ewolucji życia społeczno-politycznego na tak mocno doświadczonym pograniczu, jak polsko-niemieckie; oraz w kontekście miasta pogranicza jako pewnego wzorca teoretycznego (czy punktu odniesienia) dla relacji społecznych na pograniczu. Tymczasem zacznijmy od garści komplementów pod adresem autorek.

Cudu blask

Zasygnalizowany formalny eklektyzm artykułu nie powinien przyćmiewać jego zasadniczej wymowy, toteż już na początku należy podkreślić, że *Cud pogranicza...* to – ujmując problem wieloaspektowo – rzecz wielce cenna i pożądana. Dzięki niej otrzymujemy wnikliwy, oparty na badaniach empirycznych obraz życia w miastach podzielonych pogranicza polsko-niemieckiego, tym bardziej wartościowy, że ujmujący je w perspektywie porównawczej. To bodaj pierwsze w Polsce (czy tylko?) tak szerokie spojrzenie na Zgorzelec, Gubin i Słubice, które – owszem – były dotychczas przedmiotem licznych badań i rozważań teoretycznych, jednak z reguły w pojedynkę i w ramach mniejszych form bądź analiz. Dzięki omawianej książce uzyskujemy więc potężną dawkę cennego materiału empirycznego, który powinien stanowić ważny punkt wyjścia do dalszych dociekań i źródło hipotez dla kolejnych projektów. Wśród nich szczególne miejsce z pewnością zajmuje jakościowe pogłębienie zebranych deklaracji, co pozwoliłoby nam na jeszcze lepsze zaznajomienie się z omawianym zagadnieniem.

Przystępując do działalności empirycznej, socjolog zawsze mierzy się z oporem materii, która nie pozwala mu objąć się kompleksowo – w całej swej złożoności i rozciągłości. Tym niemniej, pisząc o szeroko zakrojonych badaniach, mam na myśli również to, że z prezentowanej monografii, dzięki szczegółowej operacjonalizacji kluczowej kategorii, zasadniczo dowiadujemy się wszystkiego tego, co istotne w kontekście charakteru życia w miastach podzielonych. Praktykowanie

transgraniczności, czynniki aktywności tej sprzyjające i ją hamujące, postrzeganie sąsiada, wizje (wspólnej) przyszłości, poczucie bezpieczeństwa, wady i zalety życia obok niemieckich sąsiadów – to tylko przykłady sfer, którymi interesowały się K. Dolińska, J. Makaro i N. Niedźwiecka-Iwańczak. Na początku pracy formułują one jej cel – zrozumienie, „co dzieje się współcześnie w miastach podzielonych pogranicza polsko-niemieckiego” (s. 14) – i danego słowa dotrzymują. Dziś, na fali polaryzacji życia społeczno-politycznego w Polsce, wczytując się w przedstawione dane, można dojść do wniosku, że niezwykle interesująco wyglądałoby zestawienie opinii ogółu Polaków z tymi zebranymi w Zgorzelcu, Gubinie i Słubicach, na przykład względem głębszej integracji Rzeczypospolitej z Unią Europejską czy relacji na linii Warszawa–Bruksela i, w jeszcze większym stopniu, Warszawa–Berlin – tyle że przed niemal dekadą, gdy badania wchodziły w fazę empiryczną, wszyscy funkcjonowaliśmy w innych realiach. Tym niemniej, porównanie stosunku, jaki względem Niemców mają mieszkańcy miast podzielonych oraz ogół Polaków (badania CBOS i Instytutu Spraw Publicznych), należy widzieć w perspektywie ważnego wkładu auterek do dorobku socjologii pogranicza jako subdyscypliny zajmującej się owym specyficznym miejscem, na którym żyją ludzie w pewien sposób inni od swych współobywateli spoza pogranicza (Kurcz 2010: 288–291; Brambilla 2015; Klatt, Hermann 2011; Roose, Kaden 2017: 37–40).

Rozważając adekwatność „cudu” jako kategorii opisującej charakter relacji w miastach podzielonych pogranicza polsko-niemieckiego, autorki nie uległy pokusie łatwego obrania za punkt odniesienia sytuacji panującej w tego typu organizmach w Europie Zachodniej, które – jak wiadomo – rozwijały się w zupełnie innych okolicznościach niż pogranicza Europy Środkowo-Wschodniej. Z wątkiem tym łączy się świadomość badaczek, że być może nie należy oczekiwać stanu „powszechnej wspólnoty ponadgranicznej” ani tego, iż aktywność sąsiedzka powinna być mniej merkantylna (s. 210), do której to kwestii powracam w dalszej części artykułu.

Nawiązując do wcześniejszej charakterystyki auterek *Cudu pogranicza...*, wypada zaznaczyć, że zaprezentowały się w niej jako badaczki dojrzałe, obeznane nie tylko z warsztatem socjologa, ale także z bogatą literaturą przedmiotu; nie trzeba być znajomym Kamilli Dolińskiej, Julity Makaro i Natalii Niedźwieckiej-Iwańczak, by zauważyć, że podjęta w pracy tematyka jest im od dawna bliska, dzięki czemu mogą one sprawnie poruszać się w gąszczu setek publikacji, jakie na temat pogranicza jako konstruktu teoretycznego, a także konkretnie – obszaru wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej, dostarczają nam współcześnie rodzime nauki społeczne. Tymczasem ów przyrost wiedzy zastawia przecież na badacza pułapkę: wabi wizją ogarnięcia całości, pomieszczenia na kilkudziesięciu stronach „krótkiej historii

wszystkiego”, co w omawianej pracy byłoby zupełnie nie na miejscu. Zamiast tego otrzymujemy przegląd stanowisk teoretycznych dotyczących pogranicza jako kategorii, który – jako intelektualnie szczególnie wymagający – każe do siebie powracać nawet nieprzypadkowemu czytelnikowi... Tak więc należy zgodzić się z autorkami odstępującymi od zamiaru wspomnienia wszystkich podejść do pogranicza według nazwisk ich autorów, tym bardziej że – jak same trzeźwo zauważają – czasami zaznaczające się tam różnice mają charakter wyłącznie semantyczny (s. 73).

Odnotujmy również, że *Cud pogranicza...* ma czytelną kompozycję i napisany jest językiem atrakcyjnym dla czytelnika: trzymając się rygorów wypowiedzi naukowej, autorki proponują niekiedy chwilowe uwolnienie się z tego gorsetu. Bywa, że sytuują się w roli komentatorek, które „spuszczają nieco powietrza” z opisywanego zjawiska; czujność i dystans wobec patetycznego języka, jakim posługują się zwykle elity pogranicza, zauważamy na przykład wtedy, gdy socjolożki odnoszą się do idei odgórnie reżyserowanego podtrzymywania więzi między mieszkańcami Zgorzelca i Görlitz (s. 63). Od razu dodajmy, że wrocławskie badaczki czynią to z wyczuciem, nieczęsto i w sytuacjach, które pozwalają im uniknąć zarzutów o językową dezynwolturę. Warto dodać, że wagę książki podnoszą detale terenoznawcze, przydające badaniom charakteru etnograficznego, uwiarygodniając w oczach czytelnika opowieść autorek i zaświadczać, że nie ograniczyły się do uprawiania tzw. nauki stacjonarnej – zarządzania projektem zza biurka. Na słowa uznania zasługuje także zamieszczenie w książce aneksu zawierającego szereg ważnych danych statystycznych (również ze źródeł niemieckojęzycznych) dotyczących badanych miast. Jest to nie tylko ważna kontrybucja w dzieło pełniejszego zrozumienia sytuacji w rzeczonych ośrodkach, ale także poważna praca wykonana na rzecz przyszłych badaczy.

Listę pozytywów, które odnajdujemy podczas lektury *Cudu pogranicza...*, można wydłużać. Zważywszy jednak na fakt, że niniejszy artykuł w zdecydowanie większym stopniu niż recenzją ma być rozwinięciem inspiracji płynących z tej monografii (co samo w sobie również jest komplementem pod adresem autorek!), nie czuję się w obowiązku – jak to się czyni w „klasycznej” recenzji – dać świadectwo tym wszystkim zaletom książki, które górując nad mankamentami (do tych powracam w końcowej części rozważań), czynią z niej pozycję nader wartościową w rodzimym piśmiennictwie z zakresu socjologii pogranicza. Przejdźmy więc do tych myśli, które – jako szczególnie inspirujące – mają szansę na dłużej przykuć uwagę badaczy tego obszaru.

Meandry i wyzwania socjologii pogranicza

Zacznijmy od tego, że poczynione wyżej odwołanie do przyrostu wiedzy, mnogości podejść i koncepcji stosowanych w rodzimej socjologii pogranicza, które kuszą wizją stworzenia owej „krótkiej historii wszystkiego”, ma na celu podkreślenie potrzeby napisania fachowego przeglądu, podręcznika lub skryptu, prezentującego ów dorobek. Tak więc, tytułem ewentualnego wkładu do takiego wyobrażonego dzieła, warto wskazać kilka kwestii dających się wyłowić z rozważań teoretycznych autorek i inspirujących do poszerzenia dorobku socjologii pogranicza.

Przy okazji omówienia podejścia do kategorii pogranicza obecnego w pracach niektórych socjologów (s. 81), warto powrócić do pytania, na ile mowa tu o granicach i/lub pograniczach, na ile zaś – przygraniczach (por. Sadowski 1996). Wciąż bowiem zdarza się że granica jest traktowana raczej jako element administracyjno-przestrzennego zakreslenia obszaru badań (przez analogię do monografii na temat, dajmy na to, Mazowsza, delimitowanego za pomocą granic tego województwa), nie zaś jako czynnik konstytutywny dla kształtu rzeczywistości społecznej danego obszaru. Inaczej mówiąc, fakt, że dane województwo, na przykład lubuskie, ograniczone jest od zachodu granicą państwową, w niektórych pracach miewa znaczenie co najwyżej minimalne, wszak równie dobrze mogłaby ona oddzielać rzeczoną jednostkę administracyjną od innej w kraju, a więc nie być nośnikiem sensów wynikających z sąsiedztwa z innym państwem i kulturą (szerzej na ten temat zob. na przykład Jańczak 2013; Opióła, Czepil 2013; Wojakowski 2013).

Warto powrócić również do ważnej odmienności, zasygnalizowanej przez autorki *Cudu pogranicza...* (s. 82, przyp. 12), dotyczącej znaczenia przypisywanego granicy państwowej dla istnienia pogranicza. Ujmując rzecz w największym skrócie: czy obszar jednorodny narodowo bądź etnicznie, jak na przykład zachodnie rubieże dzisiejszej Polski, może być ujmowany jako pogranicze, czy też status ten przynależny jest wyłącznie obszarowi, na którym występuje wspomniane zróżnicowanie? Mamy tu wszakże do czynienia ze zmienną nader istotną, obudowaną różnymi interpretacjami dającymi asumpt do mówienia o dwóch zasadniczo odmiennych sposobach pojmowania pogranicza. Wątek ten jest intrygujący także z uwagi na to, że zawiera w sobie załączek podziału wśród socjologów pogranicza względem tego, co miałyby konstytuować obszar ich zainteresowań (Dębicki 2010: 38–41), tak więc ważna jest tu deklaracja autorek, które granicy państwowej przypisują „kluczowe znaczenie” dla ukonstytuowania się pogranicza (s. 205). Dodajmy, że próbą pogodzenia różnych stanowisk w tym względzie było posłużenie się przez Andrzeja Sadowskiego (1996: 7–8) podziałem na pogranicze wewnętrzne i zewnętrzne.

Wczytując się w sprawnie zreferowaną w *Cudzie pogranicza...* istotę transgraniczności, można dojść do wniosku, że zjawisko to – zamiast dwóch etapów – powinno mieć ich więcej. Badaczki wydają się tu być o krok od takiej konstatacji, wskazują bowiem, że autor pojęcia, Zbigniew Kurcz, „dochodzenie do drugiego etapu transgraniczności postrzega jako proces o pewnej dynamice [...]. Można więc uznać – kontynuując – że nie mamy tu do czynienia z jednokierunkowym narastaniem integracji, ale raczej z przeobrażeniami, których cel wprawdzie jest zarysowany [...], ale obszary przygraniczne wraz z ich mieszkańcami w różnych momentach bardziej lub mniej się doń zbliżają” (s. 87; Kurcz 2009: 9–10). Ostatecznie jednak autorki nie formułują rzeczzonego postulatu, gdy tymczasem wydaje się, że – szczególnie w przypadku pograniczy tak „aktywnych” oraz intensywnie i wieloaspektowo badanych, jak polsko-niemieckie – dalsza stopniowalność drugiego etapu transgraniczności byłaby pożądana. Już w tym miejscu zaznaczmy, że analogiczny postulat wydaje się mieć zastosowanie także do kategorii „cudu”, do czego powracam w dalszej części artykułu.

Należy również wspomnieć o wychwyconej przez K. Dolińską, J. Makaro i N. Niedźwiecką-Iwańczak złożoności pojęciowej, którą operuje rodzima socjologia pogranicza (s. 85–88). Mamy tu więc: „pogranicze” (z całą gamą dookreślających je przymiotników), „pograniczność”, „transgranicze”, „transgraniczność” (również dookreślane), „przygranicze” i in., których istnienie zaświadcza o rozwoju i pewnej dojrzałości teoretyczno-koncepcyjnej owej subdyscypliny, otwartej na niuanse terminologiczne i na rozważania niebędące bynajmniej – jak powiedzieliby mniej życzliwi – akademickim „dzieleniem włosa na czworo”, lecz stanowiące refleks jej bogactwa. Głosem na rzecz takiej tezy jest również cała plejada polskich badaczy przywołanych na kartach książki, zajmujących się – czasem wyłącznie, czasem głównie – pograniczami. I chociaż, jak wiadomo, mnogość pojęć odnoszących się do granicy występuje także w języku angielskim, to jednak – jak wskazuje Joanna Kurczewska – w polszczyźnie różnym rozumieniom tego terminu (m.in. *border*, *frontier* i *boundary*), odpowiada jeden: „granica” (Kurczewska 2007b: 37). Oznacza to, że – pomijając społeczne zabarwienie ostatniego z wymienionych trzech – mamy tu do czynienia raczej z perspektywą antropologiczną, politologiczną czy administracyjną niż socjologiczną. Jest przy tym znamienne, że konotacje prawniczo-administracyjne ma samo słowo *border*, od którego utworzono dalsze, kluczowe dla badaczy „kwestii granicznych” pojęcia: *border studies*, *border cultures* czy wreszcie samo *borderland*.

Już w otwierającym monografię zdaniu autorki sygnalizują, że ich rozważania lokują się w ważnym poznawczo i interesującym miejscu: chcą „pokazać, co dzieje się w miastach pogranicza pomiędzy bielą a czernią, pomiędzy

»manifestami a realiami«, pomiędzy programowością/ideologicznością a powszechnością” (s. 7). Mamy tu więc do czynienia ze współlistnieniem tego, co formalne, oficjalne, niekiedy wręcz oderwane od życia ludzkiego, ale jednocześnie niezbędne (w tym sensie, że akcentujące ramy, w których życie to będzie się toczyć), z tym, co szczególnie cenne dla badacza zorientowanego na życie społeczne w kształcie nadanym mu przez codzienność – czasem prozaiczną, monotonną, niemrawo płynącą w granicach wyznaczonych jej przez historię, geografię i czynniki oficjalne, kiedy indziej natomiast wartko poszerzającą nurt i nadkruszającą formy wypracowane przez urzędników. Uchwycenie i poprawne zdiagnozowanie działań wykraczających poza „utarte szlaki” jest dla badacza zwykle przedsięwzięciem dość ambitnym, wszak w ten sposób rzuca on wyzwanie temu, co już dawno (rzekomo) ustalone i opisane, porzucając tym samym bezpieczną przystań imponderabilii. Takich prób otwierania przed nami nowych zjawisk, formułowania interesujących hipotez, opatrywania zebranych danych własnym komentarzem, słowem: inspiracji, w omawianej monografii nie brakuje. Przyjrzyjmy się kilku wybranym.

Jak wynika z badań, „wspólne imprezy, dzięki którym mieszkańcy obu miast się poznają”, są inicjatywą niewywołującą specjalnego zainteresowania respondentów. Dzieje się tak – piszą autorki, odwołując się do literatury przedmiotu (Zenderowski, Brzezińska 2014: 176) – pomimo tego, że zwykle finansowanie wspólnych przedsięwzięć w miastach podzielonych dotyczy m.in. takiej właśnie sfery życia (s. 126–127). Można oczywiście zastanawiać się, czy wynik ten nie jest ukrytą oceną wystawioną przez respondentów formom, jakie tego rodzaju imprezy przyjmują; jednak zważywszy na treściową pojemność odpowiedzi wyrażającej aprobatę dla owych przedsięwzięć, jej konwencjonalność i „oczywistość” (wynikającą choćby z założenia, iż „zawsze dobrze jest pobawić się za czyjeś pieniądze”), warto również wskazać na trzeźwą refleksję auterek: „Ten rozkład odpowiedzi można potraktować jako głos mieszkańców dających odpór manipulowaniu ich systemem wartości, narzucaniu światopoglądów, sterowaniu sympatiami i antypatiami – zdaje się, że sferę relacji osobistych chcieliby zarezerwować dla przestrzeni prywatnej i zarządzać nią wedle własnych potrzeb oraz chęci, a nie nakazywanej/sterowanej przyjaźni” (s. 127). Jeśli badaczki trafnie odczytały nastrój społeczny w tym względzie, wyrażający się dojrzałością i odpornością na „łatwą korzyść”, to niewątpliwie winni jesteśmy mieszkańcom Zgorzelca, Gubina i Słubic szacunek. Ten głos socjolożek, nawet jeśli wyrastający z nadmiernej wiary we wznioślejszy typ potrzeb respondentów, powinien zachęcać kolejnych badaczy problemu do większego otwarcia się na taką kwalifikację rzeczonych imprez.

Kwestią, która może wyzwalać rozmaite opinie, jest to, na ile korzyści z pogranicznego położenia danego miasta kojarzone są przez jego mieszkańców ze sferą materialną, a ściślej – z możliwością dokonywania opłacalnych zakupów. W przeszłości wskazywano bowiem, że jeśli interakcje transgraniczne będą opierać się wyłącznie na różnicach cen, to wraz z ich zanikiem można zacząć martwić się o społeczno-kulturową kondycję danego pogranicza. Warto więc odnotować, że zdaniem autorek badana przez nie rzeczywistość coraz wyraźniej wykracza poza sferę handlu – która jednakowoż „nadal pozostaje motorem i płaszczyzną *gros* pogranicznych relacji” (s. 112).

Jak wskazują wrocławskie socjolożki, największy sceptycyzm co do tego, że dana para miast jest już jednym organizmem lub że stanie się tak w przyszłości, odnotowano wśród ślubiczian – „tych samych, którzy najwyżej oceniali korzyści płynące z przygranicznego położenia ich miasta (co pewnie oznacza, że waloryzacja przygranicznej codzienności nie musi być skąpana w ideologicznym sosie, a może się opierać na codziennej pragmatyce)” (s. 134–135). Tym samym autorki proponują dość śmiało wyjaśnienie zaobserwowanego stanu rzeczy, które daje się streścić tak: korzystamy na bliskości Frankfurtu (Niemiec), ale nie znaczy to, że nasze miasta wkrótce się połączą. Choć w pytaniu nie odwoływano się do osobistych preferencji respondentów w tym względzie (w każdym razie: nie wprost), lecz do ich przeświadczenia o tym, że tego rodzaju integracja ma miejsce współcześnie lub zaistnieje w przyszłości, to jednak trudno przyjąć, że odpowiedzi te były wolne od woluntaryzmu. Co więcej, wydaje się, że mamy tu do czynienia z pytaniem, które daje się ujmować jako projekcyjne: podczas gdy badaczki interesowały się teoretyczną możliwością zaistnienia integracji, niemała część (większość?) respondentów prawdopodobnie kierowała się w swych odpowiedziach indywidualnym nastawieniem do tego pomysłu.

Mając powyższe na względzie, przywołany tok interpretacyjny autorek warto więc poszerzyć o taką oto intuicję: ślubiczanie w największym stopniu obawiają się wizji połączenia, które akurat w przypadku ich miasta – najwyraźniej, spośród badanej trójki, ustępującej swojej „drugiej części” zza rzeki pod względem rozmiarów i zaludnienia – najłatwiej mogłoby przerodzić się we wchłonięcie, a następnie utratę podmiotowości czy tożsamości na rzecz partnera większego, bogatszego i – ogólnie – silniejszego. Ekonomiczny wymiar tych obaw – o ile trop ów jest słuszny – można odnaleźć w odpowiedziach na pytania o plusy i minusy niemieckich części miast podzielonych. Otóż w przypadku Frankfurtu najczęściej wspomnianą zaletą był „standard życia w Niemczech” (45,7% wskazań), którą to kwestię dużo rzadziej podnoszono w pozostałych dwóch przypadkach (w Gubinie – 32,4%, w Zgorzelcu – 19,8% badanych). Jeśli zaś chodzi o wady, w odniesieniu

do Frankfurtu – w przeciwieństwie do Görlitz i Guben, gdzie najczęściej wspomniano tu „czynnik ludzki” (31–35% wskazań) – za największy mankament uznano „wysokie ceny, koszt utrzymania” (32,3%) (s. 119–120). Dodajmy, że to właśnie w Słubicach, choć już dużo mniej wyraźnie niż w pozostałych dwóch miastach, w największym stopniu obawiano się, że „polskie miasto uzależni się od niemieckiego” (s. 136). Gdyby rzeczona intuicja zyskała potwierdzenie empiryczne, moglibyśmy tu mówić o ujawnieniu się pewnych ważnych emocji słubiczan, nie bez znaczenia dla rozwoju transgraniczności.

Ostrożność warto zachować także w przypadku wydobywania głębszego sensu ze stosunkowo częstych wskazań respondentów (ok. 70–80%), że udają się na spacer na drugą stronę rzeki (s. 152). Od razu bowiem nasuwa się pytanie o to, jak duża część owej aktywności miała miejsce przy okazji realizacji innych celów, przede wszystkim zakupów, szczególnie w sytuacji ograniczonego wyboru innych form przemieszczania się na trasie dom–sklep–dom. Inaczej mówiąc, warto byłoby poznać frekwencję już nie tylko sytuacji typu „wyjście specjalnie na spacer na niemiecką stronę”, ale choćby „celowy spacer, nawet jeśli przy okazji zakupów”. To powiedziawszy, nie dyskredytuję wskazań na ten cel wizyty w niemieckiej części miasta, zwracam jedynie uwagę, że wspomniany wysoki poziom deklaracji w części przypadków mógł być wynikiem oczywistości, z jaką część badanych podeszła do spaceru: jako naturalnego elementu (niemal każdej) wizyty po drugiej stronie granicy, w myśl zasady, że do danego miejsca (sklepu, kawiarni, boiska itd.) „jakoś trzeba dojść”.

Czy to już cud?

1. *Cud: teoretyzowanie*

Istotą poszukiwań socjolożek jest pytanie sformułowane na początku książki: „Czy kategoryzacja normalności stosunków polsko-niemieckich jako cudu jest właściwym narzędziem opisu (aczkolwiek być może jednoznacznych odpowiedzi udzielić się nie uda przy użyciu tak enigmatycznego pojęcia)? Jakie właściwości nabiera ów »cud« w rzeczywistości danych uzyskanych w kontekście lokalnym – na pograniczu polsko-niemieckim, konkretnie w miastach podzielonych?” (s. 12). Rozważań na ten temat zaiste nie ułatwia sam rzeczownik, po który sięgnęły socjolożki, tj. metafizyczna kategoria cudu – trudna do konceptualizacji i operacjonalizacji, a przez to, *ex definitione*, dość kontrowersyjna. Jako że jest to bardziej metafora niż precyzyjnie definiowana kategoria empiryczna, stąd na użytek niniejszych rozważań ograniczymy się do słownikowego ujęcia tego pojęcia. Pomijając podejście odwołujące się do religii, cud jest tam rozumiany jako

„rzecz, zjawisko niepospolite, niezwykle, wywołujące zdumienie, podziw; także osoba lub rzecz doskonała, bardzo piękna” (Słownik... 1998: 294).

Co oczywiste, owa niezwykłość, a także wywoływany nią podziw uniemożliwiają posługiwanie się rzeczonym pojęciem do celów analitycznych. Nie tylko z tego powodu autorki są dość ostrożne, gdy chodzi o stwierdzenie zaistnienia rzeczzonego zjawiska (s. 206), i stąd opatrują tytułową frazę „cud pogranicza” znakiem zapytania. Zarazem jednak, nie popadając w zbytnią egzaltację i małostkowość, polegające na przysłowiowym dzieleniu włosa (tu: znaku interpunkcyjnego) na czworo, godzi się zauważyć, że w decyzji autorek drzemie spory potencjał do rozważań na temat tego, czy w ostatnich kilkudziesięciu latach na pograniczu polsko-niemieckim wydarzyło się coś wielkiego, czy nie. Tym samym otrzymujemy zagadnienie, które z pewnością urasta do miana węzłowego dla rodzimej socjologii pogranicza, a przez to domagającego się głębokiego namysłu.

O tym, że problem jest dużo większy niż (z pozoru niewinne) igraszki z pytajnikiem, świadczy treść licznych artykułów publikowanych od niemal trzech dekad, których autorzy niejednokrotnie wskazywali – niekiedy nieco „podlukrowując” rzeczywistość³ czy kierując się tzw. myśleniem życzeniowym – na postępujące zbliżenie pomiędzy mieszkańcami transgranicza polsko-niemieckiego oraz na wzrost liczby, skali i charakteru dwustronnych relacji. Zarazem nie brakowało też rozważań wskazujących na występujące tam niekorzystne tendencje społeczne i ekonomiczne, które czasami interpretowano także w kategoriach geopolitycznych. Oczywiście trudno jest precyzyjnie wyważyć, które zjawiska przeważają, lub choćby, „czy szklanka jest do połowy pusta, czy pełna”; w tym miejscu można jednak postawić tezę, że w ocenie interesującego nas zjawiska kluczowa winna być nie tyle wizja relacji międzynarodowych, a więc wymiar geopolityczny, ile typ stosunków między narodami (społeczeństwami), a w szczególności pomiędzy jednostkami i zbiorowościami, w tym zdolność do wyjścia poza obrazy podsuwane przez media – dotyczące przeszłości i (niewolnej od niej) bieżącej polityki.

Wypada przy tym pamiętać, że część trudności w jednoznacznym rozprawieniu się z pytaniem o to, czy w miastach podzielonych pogranicza polsko-niemieckiego, widzianych z perspektywy siedmiu powojennych dekad, wydarzyło się coś szczególnego, sprowadza się do znanej bolączki badaczy społecznych: postawienia wniosku, który miałby odpowiednie umocowanie

3 Owo „podlukrowywanie” rzeczywistości rozumiem jako kolejne ogniwo tendencji polskich badaczy granic i pograniczy, którą Joanna Kurczewska (2007a: 86) określiła jako umiejętność wyjścia poza „nierzadk(ą) w polskim dyskursie publicznym nieufność wobec Unii Europejskiej, artykułowan(ą) głównie w formie różnych niechęci do biurokracji brukselskiej”.

w rozpatrzeniu maksymalnej liczby zmiennych warunkujących dany stan rzeczy. Mając powyższe na względzie, należy z szacunkiem odnieść się do ostrożności autorek w dekretowaniu zaistnienia cudu: przyjęły one wszakże określony zestaw wskaźników, i w oparciu o ich wartości nie zdecydowały się na jednoznaczną akceptację rzeczonyj kategorii. Zarazem jednak, czyniąc zadość stwierdzeniu, że *Cud pogranicza...* inspiruje do dalszych poszukiwań, warto wskazać na szereg okoliczności ujętych w ramy, sygnalizowanych na wstępie artykułu, dwóch punktów, które wydają się być ważnym głosem w dyskusji nad tytułowym zjawiskiem monografii. Chodzi tu mianowicie o mechanikę sympatii między narodami, w szczególności tej żywionej przez Polaków; oraz o ideę miasta pogranicza, odniesioną konkretnie do współczesnych warunków pogranicza polsko-niemieckiego. Dodajmy, że okoliczności te miałyby większą szansę na ujawnienie się, gdyby badać je w duchu metodologii jakościowej, które to zastrzeżenie, choć ważne, jeszcze mocniej sytuuje poniższe refleksje nie tyle w ramach dyskusji z przyjętymi przez autorki wskaźnikami, ile propozycji na przyszłość. Rozważmy więc oba punkty.

2. „*Jak świat światem...*” i *sympatia* à la polonaise

Zacznijmy od warunkowości występowania cudu w relacjach między narodami, która jednakowoż nie musi umniejszać rangi owej kategorii. Operacjonalizując cud, czy też wyobrażając sobie formy, w jakich miałby się on materializować w życiu codziennym, należy wszakże pamiętać, że zaistnienie tego zjawiska nie musi być wolne od jakichkolwiek niesnasek (a nawet, być może, pozytywów w dwustronnych relacjach nie muszą górować nad negatywami). Cud nie musi też być symetryczny, co oznacza, że Niemcy mogą zgłaszać pod adresem Polaków więcej zastrzeżeń niż *vice versa* i że mogą one odnosić się do innych (donioślejszych?) spraw niż te, które podnoszą Polacy. Rzecz jasna, trudno jest tu sporządzić wyczerpujący katalog zysków i strat, należy jednak stwierdzić, że nawet gdyby rezultat tego bilansu był remisowy, to – trzymając się terminologii sportowej – można byłoby tu mówić o „remisie zwycięskim” (a więc o wyniku, który formalnie nie faworyzuje nikogo, w praktyce jednak jest korzystniejszy dla jednej ze stron – tu: dowartościowujący obraz stosunków na omawianym pograniczu).

Kluczowy jest tu natomiast punkt wyjścia, a więc typ relacji w przeszłości, oraz skala i kierunek ich ewolucji. Mając to na względzie, zaryzykujmy twierdzenie, że podstawą do zadekretowania cudu jest już sama amortyzacja lub usunięcie poza świat życia codziennego zjawisk niekorzystnych (jak pamięć II wojny światowej, niepewność co do postaw, jakie Niemcy mogą przyjąć w przyszłości względem swych kresów wschodnich i in.), utrwalonych

w niegdyś popularnym stwierdzeniu „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”, w połączeniu z względnie szerokim zbiorem transgranicznych aktywności zgorzelczan, gubinian i ślubiczian, które skutkują neutralno-pozytywnymi wyobrażeniami sąsiada. W tym sensie można nieco przewrotnie powiedzieć, że najpierw musi być „cudownie” (w znaczeniu zdecydowanej zmiany na lepsze), aby później mogło być normalnie (kiedy to życie społeczne toczy się już w swych utartych, mało spektakularnych koleinach). O prawdziwą, bezwzględną i daleko posuniętą sympatię w relacjach między narodami jest bowiem szczególnie trudno, i to również z tego powodu mianem cudu niejednokrotnie można określić sytuacje, które w swej istocie są dalekie od doskonałych, są po prostu – jak to lubią, całkiem trafnie, ujmować respondenci – „normalne”.

Powyższa dyskusja nieuchronnie kieruje nas więc w stronę pojęcia „cudu (normalności)”, które autorki zapożyczyły od Heinricha Olschowsky’ego i Dietmara Woidke (s. 12) – reprezentantów środowiska niemieckich intelektualistów; tego rodzaju poetyka pojawiła się także w artykule opublikowanym na łamach *Der Tagesspiegel* z okazji 25-lecia podpisania polsko-niemieckiej umowy o dobrym sąsiedztwie (Von Marschall 2016)⁴. W niektórych rewirach ideologicznych polskiej przestrzeni można zatem wyobrazić sobie głosy akcentujące odpowiedni kontekst tego wyrażenia, stanowiony przez szczytne idee i pochwały serwowane polskiemu sąsiadowi przez niemieckie elity, które miałyby to robić „we wiadomym celu”: zakamufłowania niezmiennie rewanżystowskich dążeń Niemiec. Takie postawienie sprawy jeszcze bardziej odrywałoby nas jednak od twardych realiów Zgorzelca, Gubina czy Ślubic, przenosząc na grunt geopolityki, gdy tymczasem „normalność” ta jest bardzo dobrze widoczna także w opiniach badanych na temat trafności określeń charakteryzujących relacje między polskimi i niemieckimi mieszkańcami miast podzielonych. Właściwość ta uplasowała się wszakże na drugim miejscu w Zgorzelcu (71,9% wskazań), na trzecim w Gubinie (72,7%) i na pierwszym w Ślubicach (79,6%), a więc należy do wąskiego grona najważniejszych (s. 192–193). Warto dodać, że w pierwszych dwóch miastach frekwencja tej cechy tylko nieznacznie ustąpiła dwóm innym: „akceptacji bliskiej obecności” i „życzliwości”.

Specyfika tej pogranicznej normalności staje się jeszcze lepiej widoczna w kontekście porównania tego, co określa polskie widzenie Niemców właśnie przy granicy, i tego, co – w perspektywie ogólnopolskiej. Autorki precyzyjnie punktują tę odmienność, wskazując, że na pograniczu – w przeciwieństwie do próby ogólnopolskiej – w zasadzie nie pojawiają się (występują marginalnie) wątki związane

4 Gwoli ścisłości dodajmy, że w publikacji tej sam cud wystąpił w formie nieco „rozmiękczonej”; por. „graniczyć z cudem” czy „mały cud”.

z historią oraz z polityką, częściej natomiast postrzega się Niemca przez pryzmat codziennych kontaktów, z czym z kolei rzadko spotykamy się w badaniach ogólnopolskich (s. 175). Trudno więc uciec od konstatacji, że ów domniemany cud jest tu równoważny formie odrębności rzeczywistości pogranicza względem tej „w centrum” (Kurcz 2010: 288–291). Niezmiernie ważnym argumentem na rzecz tego stanowiska jest dużo przychylniejszy Niemcom – zarówno sąsiadom zza rzeki, jak i w skali ogólnokrajowej – stosunek, jaki żywią wobec nich zgorzelczanie, gubinianie i słubiczanie (s. 200–202)⁵.

Należy zatem podkreślić, że owa normalność nie powinna być odbierana minimalistycznie. O braku podstaw do tego, aby oczekiwać, że w relacjach między narodami wystąpi manifestacja mickiewiczowskiego wezwania „Kochajmy się!”, przekonuje również szerszy kontekst relacji społecznych między Polakami a innymi narodami. Jeśli wszakże przyjrzymy się rozmiarowi sympatii, jakim Polacy obdarzają narody deklaratywnie najbardziej przez siebie lubiane – Włochów, Czechów czy Hiszpanów – to dostrzeżemy, że poziom ten wyznacza wartość ok. +0,60 na skali sympatii od +0,01 do +3,00 punktów (Stosunek... 2018: 6). Porcja pozytywnych emocji kierowanych przez respondentów w stronę tych, których lubią najbardziej, „wykorzystuje” zatem jedynie piątą część skali dopuszczanej w sondażu, co oznacza, że Polacy są w tym względzie mocno wstrzemięźliwi⁶, a przecież mowa tu o narodach, które zarówno historycznie, jak i współcześnie wydają się generować nieporównanie korzystniejsze dla Polaków bodźce niż te kojarzone z Niemcami. Interesujący punkt odniesienia stanowią także relacje polsko-ukraińskie, które – choć, obiektywnie rzecz biorąc, nie są obciążone bardziej niż polsko-niemieckie – to jednak, wskutek określonego kontekstu społeczno-politycznego ostatnich kilkudziesięciu lat (w tym, szczególnie, ostatnich kilku), obecnie ugrzęzły w historyczno-politycznych sporach, które nie pozostają bez wpływu na relacje społeczne (zarówno lokalnie, jak i w perspektywie ogólnokrajowej). Być może więc należy obniżyć oczekiwania względem charakteru relacji łączących Polaków z innymi narodami, i samą już tylko normalność czy neutralność postaw – a tym bardziej

5 Interesującym głosem w kwestii tego, czy w miastach podzielonych pogranicza polsko-niemieckiego faktycznie mamy do czynienia ze zjawiskiem wyjątkowym i doniosłym, byłoby (sygnalizowane wcześniej) ustalenie poziomu poparcia miejscowej ludności dla (głębszej) integracji Polski z Unią Europejską i poznanie poziomu odporności tych osób na antyeuropejską, a w szczególności antyniemiecką, narrację partii rządzącej (Prawa i Sprawiedliwości). Dodajmy, że również ten wynik mógłby być ujmowany jako głos na rzecz specyfiki obszaru pogranicza.

6 Dodajmy, że nawet w tych latach, w których Polacy obficie obdarowywali sympatią inne narody, jej deklarowany poziom (nieco ponad +1,00 pkt.) wciąż „wykorzystywał” ledwie około trzeciej części dostępnej skali.

zabarwioną pozytywnie, taką „ciepłą obojętność”⁷ – traktować w relacjach polsko-niemieckich jako coś (szczególnie) korzystnego czy właśnie cudownego.

3. *Miasto pogranicza*

Rozpoczynając ten punkt, warto przytoczyć następujące słowa autorek: „Jeśli dałoby się ów cud opisać takimi kategoriami teoretycznymi, jak przeobrażanie się miasta przygranicznego w miasto pogranicza, to my – z większym sceptycyzmem i krytycyzmem, który winien charakteryzować badacza społecznego – twierdzimy, że ten cud jeszcze ciągle się dokonuje”, dając jednocześnie wyraz świadomości tego, że proces przechodzenia od jednego modelu do drugiego jest zaawansowany (s. 206). Jako że wykorzystywany przez socjolożki model miasta pogranicza, zaproponowany ponad dwadzieścia lat temu przez A. Sadowskiego (1996: 7–9) w odniesieniu do pogranicza wschodniego, wydaje się dziś – w szczególności w odniesieniu do pogranicza zachodniego – zbyt ogólny⁸, należy zastanowić się, jakie konkretnie cechy winien mieć tego typu organizm (pamiętając o specyficznym tle, stanowionym tu przez zaawansowanie procesów integracyjnych w samej Unii Europejskiej) i jakie są możliwości uzyskania takiego stanu przez miasta podzielone Europy Środkowo-Wschodniej. Dodajmy, że nie chodzi tu o proste wyłączenie tutejszych pograniczy z ogólnych modeli, lecz o zwrócenie uwagi na lokalną specyfikę.

Wzmocnieniem tezy o tym, że w miastach podzielonych pogranicza polsko-niemieckiego w ostatnich dekadach wydarzyło się coś szczególnego, są pewne czynniki zewnętrzne wobec samych mieszkańców Zgorzelca, Gubina i Słubic, tzn. takie, które nie wyrastają z ich działań, oczekiwań lub nastawień do – konkretnie – niemieckich sąsiadów, lecz są funkcją okoliczności należących do innego porządku (na przykład: przynależności państwowej, charakteru granicy czy rozwiązań instytucjonalnych; por. Knippschild, Schmotz 2015: 94). Egzogenność owych zjawisk – poniżej wskazano pięć spośród nich – nie zmienia faktu, że utrudniają one rozwój (jeszcze bardziej) pogranicznego charakteru rzeczonych organizmów, zarazem jednak nakazuje urealnienie oczekiwań względem rodzaju dwustronnych relacji.

7 Przy pomocy takiej właśnie kategorii, będącej połączeniem obojętności i pewnej dozy sympatii, opisano stosunek zgorzelczan do mieszkańców Görlitz (Dębicki, Doliński 2011: 110–111, 143; Dębicki, Doliński 2013).

8 Co więcej, już w rzeczonym artykule autor wskazywał na Zgorzelec jako przykład miasta, „w którym dokonały się zaawansowane procesy przeobrażeń w kierunku miasta pogranicza” (ibidem, s. 9). Myśl ta prowokuje do pytania, jak wiele wydarzyło się w owym ośrodku w ciągu ponad dwudziestu lat dzielących *Cud pogranicza...* od obserwacji A. Sadowskiego.

I tak, w grę wchodzi tu, po pierwsze, różnice potencjałów ekonomicznych, zarówno w skali mikro, mezo, jak i makrospołecznej. Odpowiadają one za asymetrię w tych stosunkach (zarówno na poziomie państwowym, ale dostrzegalnym z perspektywy pogranicza, jak i jednostkowym), czy za podział ról, w jakich sąsiedzi zwykle występują, wchodząc w dwustronne relacje – to Niemcy, dużo częściej niż Polacy, są klientami (w szczególności w małych zakładach usługowych, jak fryzjer, stomatolog czy kosmetyczka), o których w związku z tym należy dbać. Z perspektywy socjologicznej znaczenie tego czynnika jest trudne do przecenienia. Drugim zagadnieniem jest bariera językowa – niejednokrotnie przełamywana (który to proces będzie się pogłębiał), wciąż jednak ograniczająca skalę i charakter kontaktów. Po trzecie należy wskazać na rzeczny charakter granicy, który – w przeciwieństwie do miast podzielonych granicą biegnącą ulicami, chodnikami itp. – fizycznie i przestrzennie uwypukla „moment przejścia”: akcentuje oddzielność obu miast (i państw), zamiast ją zacierać czy wręcz „unieważniać” (por. Wilson, Donnan 2000: 9); w ramach tego punktu warto również wspomnieć o tym, że Odra i Nysa Łużycka znacząco osłabiają efekt „błogosławieństwa Schengen”, a więc możliwości przekraczania granicy w dowolnym miejscu. Czwarty wątek można sprowadzić do istnienia „infrastruktury granicznej”, przede wszystkim tablic z napisem „Granica państwa” czy pomalowanych w narodowe barwy słupków granicznych, przypominających w duchu banalnego nacjonalizmu Michaela Billiga (2008: 34–35) – także podczas spacerów po jednej stronie granicy – o tym, że oto jesteśmy na skraju tego, co „nasze”, tam zaś, po drugiej stronie rzeki, zaczyna się to, co „inne” (Dębicki, Doliński 2013: 9–10; Agnew 2007: 403). I po piąte, choć w nawiązaniu do punktu poprzedniego, istotny jest fakt funkcjonowania mieszkańców obu części miast w ramach odmiennych systemów prawnych, w tym podatkowych czy instytucjonalnych, ograniczający pole transgranicznego działania tych ludzi, notorycznie „przypominający” im o ich wzajemnej odrębności (Billig 2008). Nawet bowiem jeśli frazy typu „idziemy do Frankfurtu”, zamiast „idziemy do Niemiec” nie są tam rzadkością (Brym 2011: 21), to jednak w konkretnej (formalnej) sytuacji funkcjonują oni nie tyle jako słubiczanie i frankfurczycy (nie mówiąc o wspólnej kategorii – „mieszkańcy miasta podzielonego”), lecz jako obywatele Polski czy Niemiec, czyli odrębnych państw, ujmowanych za Maxem Weberem jako instytucje władne do użycia siły na swym terytorium (por. Wilson, Donnan 2000: 10).

Zjawiskiem w pewnym sensie samoistnym, w pewnym zaś – spajającym wszystkie powyższe okoliczności, jest natura granicy państwowej jako takiej. Jako że badania w miastach podzielonych zostały przeprowadzone przed największą falą sceptycyzmu wobec otwartych granic, skutkującego zjawiskiem określanym z angielska jako *rebordering* (czyli tendencją do przywracania granicom ich funkcji

kontrolnej; zob. Scott 2016: 14–16; Trojanowska-Strzęboszewska 2018), zasygnalizujemy tylko to, co jawi się jako ich immanentna właściwość: że są konstrukcjami społecznymi, tzn. dzielą ludzi na znanych i nieznanym, swoich (*native*) i obcych, jak również determinują ludzkie postrzeganie i przestrzenne reprezentacje relacji władzy (Hardi, Uszakai 2017: 10). Warto mieć na względzie te poważne elementy utrudniające przeobrażanie się Zgorzelca, Gubina i Słubic z miast przygranicznych w miasta pogranicza, i pamiętać, że to nie sami ich mieszkańcy, a nawet nie same lokalne elity, lecz okoliczności o zewnętrznej wobec nich proveniencji odpowiadają za i utrwalają „efekt granicy”. To zaś, z socjologicznego punktu widzenia, wydaje się być konstatacją wiele mówiącą.

Życzenia i oczekiwania

Przechodząc do kolejnego punktu artykułu, a jednocześnie pozostając w kręgu myśli podjętej powyżej, można stwierdzić, że omówienie centralnej dla monografii kwestii – czy na pograniczu polsko-niemieckim wydarzyło się coś, co może pretendować do miana cudu? – zyskałoby na wartości, gdyby autorki bardziej szczegółowo odniosły się do własnej operacjonalizacji kontaktów między mieszkańcami miast podzielonych – z podziałem na rzeczowe *versus* osobowe, nieliczne *versus* masowe, instrumentalne *versus* autoteliczne, obciążone i nieobciążone ograniczeniami oraz zachodzące w sferze publicznej *versus* prywatnej – na wzór szczegółowego i pouczającego, przydatnego także dla następców, modelu wskaźników tych kontaktów, zaproponowanego przez siebie w innym miejscu (Dolińska, Makaro, Niedźwiecka-Iwańczak 2016: 369–370). Stanowi on istotny wkład w wysiłek zrozumienia charakteru inicjatyw realizowanych w badanych miastach, tak więc pozostaje wyrazić żal, że zagadnienie to nie trafiło w równie obszernym kształcie na karty monografii. Być może przy podjęciu tej decyzji pewną rolę odegrała obawa przed zarzutem, że Kamilla Dolińska, Julita Makaro i Natalia Niedźwiecka-Iwańczak nazbyt intensywnie sięgają po autoreferencje; jeśli faktycznie tak było, okoliczność tę wypada zrzucić na karb ograniczeń, jakie nakłada na autorów współczesna (dominująca) kultura piśmiennicza (o czym szerzej wspominać poniżej).

Podczas lektury *Cudu pogranicza...* może nasunąć się wrażenie, że wyniki badań zostały wpisane w tzw. szerszy kontekst w stopniu mniejszym, niż można było oczekiwać. Rozdział III jawi się jako w nieproporcjonalnie dużym stopniu poświęcony prezentacji ogromu (jakże cennego!) materiału empirycznego kosztem jego pogłębionej interpretacji, osadzenia na tle szerzej pojmowanych relacji polsko-niemieckich, stosunków na pograniczu, w tym w miastach podzielonych, czy intensywniejszych prób choćby hipotetycznego potraktowania owego bogactwa

danych. To powiedziawszy, należy zachować świadomość istnienia w naukach społecznych różnych podejść badawczych i przyjąć, że autorki mogły hołdować temu, które zakłada raczej „wycofanie się” badacza za uzyskane wyniki aniżeli osadzanie ich w kontekście nie do końca rozpoznanym empirycznie⁹. Poruszamy się tu zatem bardziej w obszarze osobistych preferencji niż zarzutu.

Zarazem wydaje się, że część z powyższych oczekiwań mogłaby być zaspokojona dzięki nadaniu książce innej struktury – przeniesienia niektórych fragmentów z pierwszych dwóch rozdziałów, w których szeroko potraktowano wiele różnych i ważnych aspektów funkcjonowania miast podzielonych, do rozdziału III, ewentualnie skomponowania (z tych i innych elementów) bloku kolejnego. Tym samym zmianie mogłyby ulec proporcje pomiędzy teoretyczno-metodologiczno-historycznymi partiami książki a tymi, w których zapoznajemy się z wynikami badań i ich odniesieniem do wspomnianego szerszego kontekstu. W opisywanej monografii rozkładają się one dokładnie po połowie – nie licząc (bardzo wartościowych) aneksów, a także bibliografii, spisów tabel i wykresów oraz indeksu. Zgłoszona propozycja jest jednocześnie głosem oddalającym podejrzenie, które mogło zrodzić się pod wpływem początku niniejszego akapitu, tzn. że badaczki nie czuły się dość kompetentne, aby w pracy swej pogłębić ów aspekt odwołujący się do szerszego kontekstu.

Autorki przekonują, że przeprowadzenie badań terenowych „w trzech różnych momentach czasowych”¹⁰ – tj. w latach 2010 (Zgorzelec), 2012 (Gubin) i 2015 (Słubice) – „nie miało specjalnie negatywnych następstw”. Jak twierdzą, „kontekst makrospołeczny od 2010 do 2015 roku na pograniczu polsko-niemieckim nie uległ zasadniczym zmianom [...], które mogłyby się okazać kluczowe dla kształtu odpowiedzi udzielanych w kolejnych pomiarach, uniemożliwiając ich zestawienie i porównanie” (s. 14–15). Jak się jednak wydaje, tych pięć lat mogło mieć znaczenie w skali mikrospołecznej – a więc ważniejszej dla wyników badań niż rzeczywistość na poziomie makro – wszak respondenci zgorzeleccy deklaracje swe składali w oparciu o jedynie dwuipółletnie doświadczenie całkowicie nieskrępowanego przekraczania granicy (na mocy członkostwa Polski w układzie z Schengen),

9 Przykładem takiego postępowania jest dostrzeżenie prawidłowości przejawiającej się w odmiennym traktowaniu Niemców na pograniczu i w skali ogólnopolskiej. Jako że specyfika zaobserwowanego zjawiska, ujmowanego w kontekście efektu pogranicza i „zasięgu” wyjątkowości tego obszaru, nie była dla autorek całkiem jasna, ograniczyły się one do zasygnalizowania problemu i właściwego mu kontekstu teoretycznego, powstrzymując się od snucia hipotetycznych wyjaśnień (s. 192).

10 Dwa ostatnie słowa tworzą związek tautologiczny; zapewne chodziło tu o „momenty historyczne”, tyle że wpływ ledwie kilku lat mógł stworzyć pewną barierę mentalną do sięgnięcia po kategorię typu „historia”.

podczas gdy w przypadku ślubiczian okres ten wyniósł siedem i pół roku (a więc był trzy razy dłuższy), gubinianie zaś lokowałiby się tu gdzieś pośrodku. Dodajmy, że autorki, mimo wszystko, mają świadomość ryzykowności obranego postępowania, tłumacząc ponadto, iż jedynym jego uzasadnieniem były „możliwości organizacyjne” (do kwestii tej powracam na końcu artykułu).

Wrocławskie socjolożki pominęły znaczenie języka angielskiego jako narzędzia komunikacji mieszkańców obu części miast podzielonych. Komentując uzyskane wyniki, wspominają one czasem o angielszczyźnie, jednak kwestia ta nie pojawiła się w narzędziu. Tymczasem kompetencja ta, przynajmniej w przypadku osób młodych i/lub nieźle wykształconych, z pewnością niejednokrotnie okazuje się mieć tu sporą wartość.

Jak wspomniano, omawiana monografia jawi się jako praca zamknięta, w której poruszono najważniejsze aspekty badanego zagadnienia, stąd wyrażone poniżej życzenie nie jest zastrzeżeniem pod adresem autorek, lecz wyrazem inspiracji lekturą książki. Oto bowiem rozważając kwestię cudu normalności, jako cechy relacji na pograniczu polsko-niemieckim, warto byłoby ustalić, czy w Zgorzelcu, Gubinie i Ślubicach ujawnia się wspomniana tu odrębność pogranicza względem centrum. Interesujące byłoby również poznanie pełniejszej i wielowątkowej odpowiedzi na pytanie postawione przez same autorki: „Czy mamy w miastach podzielonych przy granicy z Niemcami do czynienia z wyłanianiem się swoistych wysp/mikrokosmosów pogranicza społecznego w znaczeniu formowania się wspólnoty przekraczającej granicę?” (s. 88). Te wątki dopiero czekają na swą opowieść, jednak trudno ukryć, że postulat ich empirycznego zgłębienia rodzi się pod wpływem lektury monografii socjolożek.

Na koniec tej części – kilka drobiazgów. Wrocławskie socjolożki posłużyły się „na poważnie” wyrażeniem „wyjątek potwierdzający regułę” (s. 53), które – choć stosowane także przez szereg innych autorów – jest z logicznego punktu widzenia niewłaściwe (Babbie 2004: 32–33). K. Dolińska, J. Makaro i N. Niedźwiecka-Iwańczak stosunkowo często posługują się ukośnikiem dla oddzielenia od siebie dwóch synonimów. Pomijając fakt, że językowo (interpunkcyjnie) nie jest to zabieg najszcześniejszy, w sytuacjach takich pojawia się wrażenie, że autorki nie potrafiły się zdecydować na właściwe słowo, tak więc zadanie to scedowały na czytelnika, tym samym niepotrzebnie wybijając go z rytmu. Dość niezwykła jest fraza „wola/ale i fakt przeprowadzki” (s. 89), gdzie ukośnik został wykorzystany na oznaczenie koniunkcji (o zabarwieniu emfatycznym) – szczęśliwie z przypadkiem takim mamy do czynienia bodaj tylko raz. Uwagę przykuwa przywoływanie autorów „po nazwisku”; to prawda, że obyczaj taki panuje w innych tradycjach, szczególnie gdy danemu badaczowi poświęca się w tekście dużo uwagi, jednak wydaje się, iż

w rodzimym kręgu kulturowym posłużenie się (przy ponownym przywołaniu tej samej postaci) inicjałem byłoby działaniem pozwalającym niewielkim kosztem zaspokoić odmienne wrażliwości¹¹. Warto też zwrócić uwagę na niekonsekwencję, gdy chodzi o stosunek autorek do kategorii „kultura wysoka”: w jednym miejscu posługiwanie się nią określają mianem „tendencyjnego i dość archaicznego” (s. 155), a kilka stron dalej same sięgają po taką dystynkcję (s. 163).

Poza morderczy uścisk parametryzacji

Jak wspomniano, byłoby lepiej, gdyby całość badań została zrealizowana w czasie krótszym niż pięć lat, co pozwoliłoby uniknąć spekulacji na temat porównywalności zebranych danych. Jednak zważywszy na fakt, że całość prac autorki wykonały nakładem sił własnych oraz studentów – a więc bez finansowego wsparcia ze źródeł zewnętrznych! – wywiązując się jednocześnie ze swych pozostałych, licznych akademickich zobowiązań, tym bardziej należy docenić wysiłek włożony w realizację badań i pomieszczenie ich wyników w jednym dziele. Osiągnięcie to ma tym większą wartość, że – jak piszą autorki – uwagę zwraca niedostatek monografii dotyczących polsko-niemieckich miast podzielonych (s. 13–14). Tym samym dochodzimy do punktu, w którym trzeba stwierdzić, że całościowa ocena danej pracy powinna uwzględniać również warunki, w jakich przychodzi dziś pisać książki (szczególnie, gdy autor jest jeszcze na etapie, kiedy nie może być pewny swej pozycji w miejscu zatrudnienia): określone wymogi instytucjonalne, które, choć niemerytoryczne, są i coraz częściej będą musiały być uwzględniane jako okoliczności łagodzące tego typu krytykę. Figura badacza posiadającego wystarczająco dużo czasu i spokoju, aby dzieło swe niespiesznie doprowadzić do zaplanowanego końca, zdaje się nie być właściwością współczesności, której istotę pracownicy nauki od lat streszczają cierpkim i autoironicznym hasłem *publish or perish* (jego swobodne tłumaczenie mogłoby brzmieć: „kto nie publikuje, ten wylatuje”)¹². Coraz częściej wydaje się, że naukowcom traktującym poważnie swe powinności pozostaje właśnie to: ująć w tyleż barwną, co i gorzką frazę nędzę swej uniwersyteckiej szamotaniny.

W ten sposób osiągamy istotę zagadnienia niniejszego punktu, którą stanowią problemy z parametryzacją, przekładające się na jeszcze jedną zaletę

11 Z tego, co mi wiadomo, była to decyzja wydawnictwa.

12 Rodzima rzeczywistość pozostawia w tym względzie dużo do życzenia; jak stwierdził Andrzej Walicki (2012: 18): „Zamiast czasu na pracę naukową polscy profesorowie mają wyścig szczurów o pieniądze oraz atmosferę niezyczliwej podejrzliwości, w której domaganie się takiego czasu traktowane jest jako walka o zwiększenie i bez tego zbyt dużych ponoć przywilejów”.

książki: to, że w ogóle powstała. Pod koniec obszernego jej omówienia nie trzeba martwić się, iż takie uzasadnienie („że w ogóle powstała”) zabrzmiało minimalistycznie, jednak, tak na wszelki wypadek, dodajmy: nie powinno zabrzmieć minimalistycznie w dobie fetyszyzacji efektywności parametryzacyjnej. Kto napisał 200-stronicową monografię, wie, że nakład czasu, energii i organizacyjnej samodyscypliny, potrzebny do napisania książki, jest większy niż w przypadku dziesięciu 20-stronicowych, tematycznie powiązanych artykułów, choćby i adresowanych do wysoko punktowanych czasopism (w obu przypadkach mowa o pracach napisanych w oparciu o ten sam materiał empiryczny) – bo przecież trudno zakładać, że do nisko punktowanej monografii autor przyłoży się mniej. Tymczasem w momencie, gdy K. Dolińska, J. Makaro i N. Niedźwiecka-Iwańczak decydowały się na stworzenie swego *Cudu pogranicza...*, trud ten nie był odpowiednio wynagradzany punktowo.

Część wyników swych badań autorki opublikowały uprzednio w różnych wydawnictwach. Pomijając niekwestionowaną wartość tych publikacji, w których znalazło się wiele ważnych wątków, można także wyrazić przeświadczenie, że stało się tak zapewne po części w hołdzie dobrej akademickiej tradycji, po części zaś celem nasycenia systemu, który w innym razie mógłby je „wypluć” wraz z ich książką: ciekawą i wartościową, ale przynoszącą zbyt skromny dorobek punktowy. Tymczasem to na kartach monografii możliwe jest zebranie wiedzy w kształcie właściwym dla pewnego „zamkniętego momentu”, która w przeciwnym razie pozostałaby rozproszona po licznych wydawnictwach, i to na kartach monografii możliwe jest potraktowanie całości z dłuższym, syntetyzującym ją oddechem i odpowiednim humanistycznym rozmachem. Skoro jednak szczęśliwie dostaliśmy *Cud pogranicza...*, niech i tak będzie: Bogu – świeczkę, diabłu – ogarek. To właśnie monografie przenoszą swych autorów, choć zwykle jednak w perspektywie „dłuższego trwania”, na wyższy poziom zasług dla rozwoju nauki. Wszak punkty i parametryzacyjne trendy zmieniają się i przemijają, artykuły (także wartościowe) są rozproszone po wielu miejscach, a monografia pozostaje bytem kompletnym i odrębnym, choć nie najwyżej gratyfikowanym. Albo inaczej, bardziej podniosłe, trawestując głęboką myśl Władysława Bartoszewskiego: warto publikować monografie, choć to się nie oplaca.

Wnioski końcowe

Jak wiadomo, relacje polsko-niemieckie nie dają się łatwo sprowadzić do jednoznacznych ocen. Dotyczy to zarówno płaszczyzny (geo)politycznej, jak i społecznej, tej obserwowanej na poziomie państwowym, jak i lokalnym. Jednak w przypadku perspektywy „najbardziej oddolnej” – realiów pogranicza, a jeszcze bardziej miast podzielonych – gdzie mamy do czynienia z większym skupieniem

się sfer życia wokół pewnych punktów centralnych, obraz wydaje się być mniej złożony. Stąd, niezależnie od okoliczności podniesionych przez badaczki oraz obiektywnych trudności w posługiwaniu się tytułową kategorią, można stwierdzić, że opisana rzeczywistość Zgorzelca, Gubina i Słubic lokuje się dość blisko rzeczoności cudu. Dodajmy, że cały szereg (zapewne niepełny) ujawnionych dylematów dotyczących pytania, czy w przebadanych miastach mamy już do czynienia z takim stanem, zaświadcza o tym, że w pomysłach posłużenia się ową kategorią drzemie spory potencjał – naukowo-poznawczy, ale także, pozostawiony poza ramami rozważań, promocyjny („marketingowy”).

Odnosząc się do podstawowego problemu badawczego artykułu, wypada dać wybrzmieć tezie, że na omawianym obszarze mamy do czynienia ze zjawiskiem dość szczególnym. Uwzględniając bowiem mechanikę kształtowania się postaw (sympatii) w relacjach między narodami, w tym na poziomie jednostkowym, a także szeroki kontekst stosunków polsko-niemieckich oraz zewnętrzne wobec samych zgorzelczan, gubinian i słubiczan ograniczenia, w których przyszło im funkcjonować (naturalny charakter granicy, bariera językowa, przynależność państwowa i in.) – wydaje się, że w przypadku przebadanych miast z większą śmiałością można by mówić o cudzie. Należy jednak podkreślić, że jego podstawową postacią jest swego rodzaju normalność transgranicznego współistnienia czy też – jak uściślają same autorki – „wielki cud normalności” (s. 12). Tym samym, eliminując metonimię, którą posłużyły się one w tytule swego dzieła, o rzeczonym obszarze można by powiedzieć – mniej zgrabnie, ale być może nieco trafniej: „Miasta podzielone pogranicza polsko-niemieckiego jako miejsce występowania cudu normalności”. Przymuszczalnie więc klucz do rozwiązania tytułowego dylematu ontologicznego leży w tym, co – ujmując problem na płaszczyźnie językowej – jest rzeczoności cudu dopełnieniem (i w tym, czy jest nim cokolwiek). To stwierdziwszy, należy pamiętać o wspomnianych dylematach metodologicznych (na przykład wyczerpywalności wskaźników czy ich mocy), które powinny skłaniać badacza do ostrożności w dekretowaniu „stanu dokonanego”. Wszystkie zaś powyższe zastrzeżenia – tworzące swego rodzaju konceptualizacyjne zapętlenie – każą przyjąć, że w gruncie rzeczy nie mówimy tu o wnioskach odrębnych, lecz o nieco innym rozłożeniu akcentów.

W obliczu bogactwa danych ilościowych zgromadzonych w Zgorzelcu, Gubinie i Słubicach najprościej byłoby sobie życzyć pogłębienia obrazu życia w tych miastach w toku badań jakościowych. Uznając zasadność takiego postulatu, warto podkreślić, że dekada, która mija od podjęcia rzeczoności problemu, a także zasadnicza zmiana (geo)polityczna, z jaką mamy do czynienia w tym czasie – znaczone przez *rebordering* i europejski oraz niemiecki wymiar polityki

prowadzonej przez koalicję Zjednoczonej Prawicy od 2015 roku – odkrywają przed badaczem kolejny obszar dociekań, dający się sprowadzić do pytania: jak zmiany te zostały odebrane w rzeczonych miastach? Czy w wyniku tych zdarzeń wzmocniony został potencjał pogranicza jako specyficznego regionu, który sam w sobie zasługuje na badania? Opierając się na literaturze przedmiotu, można bowiem wysunąć hipotezę, że na pograniczu resentymenty w stosunku do zachodniego sąsiada mają mniejszą moc oddziaływania niż w miejscach bardziej oddalonych od granicy (zob. na przykład Brym 2011: 26).

Mając na względzie wszystkie okoliczności poruszone w artykule, należy podkreślić, że za sprawą wysiłku Kamilli Dolińskiej, Julity Makaro i Natalii Niedźwieckiej-Iwańczak otrzymaliśmy książkę, która istotnie poszerza naszą wiedzę na temat życia w polskiej części trzech miast podzielonych granicznymi: Nysą Łużycką i Odrą. Zebrane i omówione wyniki mają dużą wartość nie tylko dla badaczy, ale również dla środowisk pozaakademickich, w tym mieszkańców przebadanych miast, a także ich włodarzy czy – szerzej rzecz ujmując – praktyków pogranicza, także z jego niemieckiej części. W związku z tym warto rozważyć wydanie tej monografii w języku angielskim celem rozpowszechnienia w świecie wiadomości o normalności zwanej cudem (czy – ostrożniej rzecz ujmując – „cudzie normalności”), ale i o tym, że w Polsce intensywnie rozwija się socjologia pogranicza.

Literatura:

- Agnew, J. (2007). No Borders, No Nations: Making Greece in Macedonia. *Annals of the Association of American Geographers*, no. 2.
- Babbie, E. (2004). *Badania społeczne w praktyce*. Warszawa.
- Boehnke, K., Rippl, S., Fuss, D. (2015). Sustainable Civil-Society Engagement: Potentials of a Transnational Civil Society in French-German, Polish-German, and Czech-German Border Regions. *Sustainability*, no. 4.
- Billig, M. (2008). *Banalny nacjonalizm*. Kraków.
- Brambilla, C. (2015). Exploring the critical potential of the borderscapes concept. *Geopolitics*, no. 1.
- Brym, M. (2011). The Integration of European Union Borderlands: A Case Study of Polish Opinions on Cross-Border Cooperation along the Polish-German Border. *The University of the Fraser Valley Research Review*, no. 3.
- Dębicki, M. (2010) *Stereotypy Czechów wobec Polaków na pograniczu – regionalne zróżnicowanie oraz determinanty stanu rzeczy*. Wrocław.
- Dębicki, M., Doliński, W. (2011). Stereotyp mieszkańców Görlitz w oczach zgorzelczan w oparciu o analizę wybranych zmiennych społeczno-

- demograficznych. W: *Zgorzelec jako miasto pograniczne w opiniach jego mieszkańców*, K. Dolińska, N. Niedźwiecka-Iwańczak (red.), Wrocław.
- Dębicki, M., Doliński W. (2013). Sympatia i „ciepła obojętność” jako kategorie analityczne stosunku zgorzelczan do mieszkańców Görlitz. *Opuscula Sociologica*, nr 2.
- Dolińska, K., Makaro, J., Niedźwiecka-Iwańczak, N. (2016). Od miast przygranicznych do miast pogranicza? Wybrane miasta pogranicza zachodniego w świetle analiz socjologicznych. W: *Co po kryzysie?*, G. Skąpska, M.S. Szczepański, Ż. Stasieniuk (red.), Warszawa.
- Dolińska, K., Makaro, J., Niedźwiecka-Iwańczak, N. (2018). *Cud pogranicza? Zgorzelczanie, gubinianie i słubiczanie o życiu w miastach podzielonych*. Kraków.
- Dołzbłasz, S. (2015). Symmetry or asymmetry? Cross-border openness of service providers in Polish-Czech and Polish-German border towns. *Moravian Geographical Reports*, no. 1.
- Hardi, T., Uszkai A. (2017). Theoretical Models of Cross-border Integration. *Sociální studia/Social Studies*, no. 1.
- Jańczak, J. (2013). Przesunięcie koncepcyjne w studiach granicznych. *Przegląd Politologiczny*, nr 2.
- Jańczak, J, Martín-Uceda, J. (2018). A View of German-Polish Cross-Border Cooperation: an Experience from the 2007–2013 INTERREG Programme. *Pogranicze. Polish Borderlands Studies*, no. 3.
- Klatt, M., Herrmann, H. (2011). Half empty or half full? Over 30 years of regional cross-border cooperation within the EU: Experiences at the Dutch–German and Danish–German border. *Journal of Borderlands Studies*, no. 1.
- Knippschild, R., Schmotz, A. (2015). Seizing the opportunities of European integration. W: *Microcosm of European Integration. The German-Polish Border Regions in Transformation*, E. Opiłowska, J. Roose (eds.), Baden-Baden.
- Kurcz, Z. (red.), (1999). *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*. Wrocław.
- Kurcz, Z. (2009). O transgraniczu i transgraniczności. W: *Polskie transgranicza*, Z. Kurcz, A. Sakson (red.), Wrocław.
- Kurcz, Z. (2010). Socjologia pogranicza i człowiek pogranicza w świetle polskich doświadczeń. W: *Okolice socjologicznej tożsamości. Księga poświęcona pamięci Wojciecha Sitka*, Z. Kurcz, I. Taranowicz (red.), Wrocław.
- Kurczewska, J. (2007a). Pogranicza i granice współczesnej Polski – mapa problemów. W: *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza Polski w integrującej się Europie*, M. Zielińska, B. Trzop, K. Lisowski (red.), Zielona Góra.
- Kurczewska, J. (2007b). [przypis]. W: H. Donnan, Th.M. Wilson, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, Kraków.
- Opiłowska, E. (w druku). Polsko-niemiecka współpraca transgraniczna – cud normalności?, referat wygłoszony podczas konferencji naukowej „Sąsiedztwa III RP – Niemcy”, Wrocław, 4–5 kwietnia 2019.
- Opióła, W., Czepil, B. (2013). O znaczeniu kategorii pogranicza w polskiej politologii. *Pogranicze. Polish Borderlands Studies*, nr 1.

- Roose, J., Kaden, U. (2017). Three perspectives in borderland research. How borderland studies could exploit its potential, W: *Advances in European Borderlands Studies*, E. Opiłowska, J. Roose, Z. Kurcz (eds.), Baden-Baden.
- Sadowski, A. (1996). Od miast przygranicznych do miast pogranicza (Na podstawie miast obszaru przygranicznego wschodniej Polski). *Pogranicze. Studia Społeczne*, t. V.
- Scott, J.W. (2016). Rebordering Central Europe: Observations on Cohesion and Cross-border Cooperation. *Cross-Border Review*.
- Słownik... (1998). *Słownik Języka Polskiego PWN A-K*, M. Szymczak (red.), Warszawa.
- Stosunek... (2018). Stosunek do innych narodów, M. Omyła-Rudzka (opr.). Komunikat CBOS, nr 37.
- Trojanowska-Strzęboszewska, M. (2018). Paradygmat bezpieczeństwa w polityce imigracyjnej UE. *Studia Europejskie*, nr 2.
- Von Marschall, Ch. (2016). Sind wir noch gute Nachbarn?, *Der Tagesspiegel*, 16 czerwca.
- Walicki, A. (2012) (głos w dyskusji), Intencje i skutki reformy szkolnictwa wyższego – dyskusja redakcyjna, *Kultura i Społeczeństwo*, nr 1.
- Wilson, Th.,M., Donnan, H. (2000). Nation, state and identity at international borders. W: *Border identities. Nation and state at international frontiers*, Th.M. Wilson, H. Donnan (eds.), Cambridge.
- Wojakowski, D. (2013). Kłopoty z pograniczem. Socjologia wobec tradycji i ponowoczesności. *Zeszyty Naukowe. Organizacja i Zarządzanie/Politechnika Śląska*, nr 65.
- Wróblewski, Ł. (2018). Powiązania społeczno-gospodarcze na pograniczu polsko-niemieckim w warunkach rynku wewnętrznego Unii Europejskiej. *Studia Regionalne i Lokalne*, nr 4.
- Zenderowski, R., Brzezińska A. (2014). Miasta podzielone granicą państwową w nowych państwach członkowskich UE: od separacji do integracji. *Pogranicze. Polish Borderlands Studies*, nr 2.

The ontology of miracle, the exegesis of the question mark and other inspirations from the Polish-German divided towns – as an aftermath of the monograph by the Wrocław sociologists of borderland

Abstract:

The article concentrates on a newly published monograph on the fragments of the Polish-German borderland: Cud pogranicza? Zgorzelczanie, gubinianie i słubiczanie o życiu w miastach podzielonych [The miracle of the borderland? The inhabitants of

Zgorzelec, Gubin and Słubice on the life in divided towns]. Specifically, it is a comparative analysis of how the cross-border dimension of life in these towns is portrayed by their inhabitants. The book is based on the empirical research carried out in these towns by the authoresses (Kamilla Dolińska, Julita Makaro and Natalia Niedźwiecka-Iwańczak – the sociologists from Wrocław) in 2010–2015.

It needs to be underlined that the article is not just a mere review. Apart from its 'traditional' elements, it contains some comments on the sociology of borderland and some considerations regarding the Polish-German borderland and relations. These lead us to the central part of the text, i.e. to the ontology of miracle that has (not) taken place in the three divided towns of this borderland. Such a mixed nature of the article results in its unusual structure since I pose no hypotheses there and my research method comes down to referring the authoresses' findings to the relevant literature and to my knowledge of the reality under question.

In the article, I deal with the very nature of the miracle signaled in the title of the book, together with the question mark that ends the phrase 'The miracle of the borderland'. My conclusion is that the authoresses aptly write that for the time being it is not legitimate to claim that we have to do with a miracle there. At the same time, I would stress more that the distance between the present state and the alleged miracle is shorter than it seems. Additionally, I would bring it out that it would be better to speak of 'the miracle of normality' than just 'the miracle' there. However, eventually I underline that the book under question significantly broadens our knowledge on the cross-border aspect of the life in the Polish-German divided towns and that my remarks signal rather a slight shift of focus than a real correction.

Keywords:

Polish-German borderland, Zgorzelec, Gubin, Słubice, the sociology of borderland